

Od autora: Oto macie przed sobą moje drugie opowiadanie wrzucone na ten portal. Uwielbiam pisać, a szczególnie o tym, co niesie ze sobą jakiś morał. Chciałem także pokazać swoje teksty światu, czyli wam, czytelnikom, spragnionym czytania.

Krótko mówiąc o fabule - pewien chłopiec, którego życie stacza się w dół, dopuszcza się radykalnego czynu. Oczywiście to tylko opis. Jeśli jesteście ciekawi, co tym razem zrobi historia, zajrzycie do jej kart.

Deszcz, brundy, o odorze kanaliów, obmywał mu kark. Było mu zimno. Patrząc na imię „Stanley Wilword Haley”, czuł się tak, jakby ktoś wrzucił go do ciemnej studni i zakopał błotem.

Stanley Wilword Haley.

Urodził się trzydzieści lat temu. Zmarł dziesięć dni temu.

Od tamtej pory życie Charliego przypominało właśnie taką studnię. Lina Wilword, kobieta, która pewnie zabiłaby własne dziecko, gdyby tylko bóg jej tak kazał, pogłębiała te studnię z każdym kolejnym dniem, każdą skargą, każdym słowem, jakie wypowiadała. Te studnię pogłębiały także dzieciaki, które zamiast podać dłoń Charliemu, rzucały w niego kamieniami, a nawet robiły zawody, kto znajdzie cięższy i kto wybije większego guza.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że Charlie leżał w tej studni, zupełnie sam. Kiedyś towarzyszył mu Stanley Wilword. Bardzo często z nim rozmawiał. Bardzo często razem się śmiali, szukając konstelacji gwiazdnych na niebie i opowiadając sobie różne żarty o obcych, zamieszkujących inne układy słoneczne.

Wilword był jedyną osobą, z jaką Charlie lubiał przebywać. Wiele go nauczył. Powiedział mu o planetach. O odległych, innych światach, leżących na niebie.

Jedyne co mu po nim pozostało, to książka „Światło Kosmosu”, którą dostał od tego człowieka dzień przed tym, jak spadł z drabiny i skręcił swój kark. Szkoda, powiedziała matka, chociaż nienawidziła go tak bardzo, że prędeż sama by go zepchnęła z tej drabiny. Doceniła go tylko za to, że umarł szybciej, niż się spodziewała.

Potem zakopali go i przykryli głazem. Koniec. Historie, śmiech, dyskusje zamknęły się pod ziemią. Charlie wyrył wtedy na przemoczonej od deszczu skorupie, to imię. Ciekawe, czy ktoś jeszcze tu wogóle przychodzi, oprócz niego.

Przeczytałem sto stron, tato. Fajnie. Na razie mi się podoba.

Tylko to mi się podoba. Reszta jest to dupy. Szkoda, że już się nie zobaczymy. Powiedziałbyś mi pewnie o jakiejś nowej konstelacji, czy coś.

Odpowiedziało mu smutne uderzenie kropel o błoto. Odszedł.

Wróci tu jutro. I znowu będzie tak samo.

Kiedy zmierzał w kierunku klifu, dzieciaki, te które grzecznie wykonywały polecenia zakonu, uważając się na najmlisze dzieci na świecie, skopały go, ale nie tylko. Uzbroili się jeszcze w kamienie. Te o ostrych końcach. Te były najgorsze.

Pierwszy to Ostin. Matka Charliego chwaliła go za to, jak wiele czytał świętych ksiąg. Drugi z nich to Urin. On sprawił, że Charlie przestał widzieć na jedno oko.

A Nihilin? Ten, co mu złamał rękę?

Charlie, leżąc na wilgotnej, zimnej, niczym zamrożona skała, ziemi, poczuł, że łza cieknie mu po policzku.

Co tym razem, Charlie?! - usłyszał w głowie głos matki. - Uderzyłeś o gałąź jak biegłeś?! Spadłeś, bo głupis, korzenia nie zauważył? Jak dziecko się zachowujesz! Chcesz jak ojciec z drabiny spaść i pod głazem, w błocie gnijąc, skończyć?!

Wstał. Zrzucił z siebie tę płytę bólu, która przygniatała go z siłą drzewa. Chyba złamał nogę. Na szczęście znajdował się już blisko kfilu.

Chwycił w dłonie, obłoczone i przemoknięte „Światło Kosmosu”, liczące tysiąc stron, a potem, z trudem pokuśtykał do przodu.

Minął, położoną najbliżej ze wszystkich, strzechę Starego Jareda, który przybył do wioski trzy tygodnie temu. Charlie mógłby go określić „miłym staruszkim”. On jedyny darzył wszystkich życzliwością. Mówił „dzień dobry”, do każdego się uśmiechał, bez względu na to, czy ten ktoś trzymał się tych religijnych dogmatów, czy też był po prostu zwykłym, wyznającym inną wiarę, albo nie wierzącym w zupełnie nic, człowiekiem.

Miły dziadek. - pomyślał Charlie, przechodząc obok jego chatki. Zapachniało mu pieczonymi bułkami, z lukrem. Ta słodka woń lukru unosiła się wokół jego domu niemal zawsze. Sprzedawał te bułeczki dzieciom na święta. Rozdawał je i nie oczekiwał pieniędzy.

- Szkoda tylko, że i tak zaraz umrze. Jak nie na zawał, to dzieciaki w końcu zakończą jego żywot.

Krople stukały o rynnę, wiatr smagał włosy Charliego. Klif był niebezpiecznie blisko. Nogi zmieniały się w patyczki. Płonące, ale z drugiej strony mokre patyczki, w które wbijały się pazury bólu.

Charlie zatrzymał się u jego skraju. Spojrzał w głąb. W przepaść. Przepaść ta wwierciła się w jego oczy. Uderzyła go swoim ogromem, który strawił w Charli'em resztki odwagi.

Do czego miał wracać? Do matki, która zbije go ruzgą za spóźnienie na codziennie modły?

Wolał to skończyć. Tu i teraz. Opuścić tę brudną, gnijącą studnię.

Wykonał krok na przód. Wiatr zawiął mocniej. Charlie mimo to wciąż stał na dwóch nogach. Strach sprawił, że mięśnie się skurczyły i zaczęły pulsować. Wir przepaści go nie wciągnął.

Czyjaś dłoń na ramieniu. Ciepła, szorstka dłoń. Odwrócił się.

Chudy, w okularkach, szacie i brodzie, spoglądał na niego z uśmiechem.

Nie rób tego chłopcze. Nie rób. Życie jest kolorowe. Ale my nie widzimy jego barw. Nie martw się. W końcu zobaczysz, jak naprawdę wygląda, chłopcze. Nie rób tego.

Nie wiedział, czy to deszcz, czy to łzy, czy jedno i drugie, spływa mu po twarzy.

Ale wiedział jedno. Starzec trzymał coś w prawej dłoni. Starsze od niego, opasłe tomisko, liczące na oko, z tysiąc stron.

Z całego tytułu, Charlie zdołał odczytać tylko jedno słowo, bo księga była przemoknięta, a jej część zasłaniały sine palce staruszka. Jeden wyraz mu wystarczył, by wiedzieć, czym jest ta książka.

Po raz pierwszy, od dłuższego czasu, uśmiechnął się.

Chodź ze mną. Zrobię ci herbatę i pogadamy. Pogadamy o tym, co się stało. Też to kiedyś przeżyłem. Jeśli nie chcesz o tym gadać, możemy porozmawiać o czymś innym. Na przykład o konstelacjach i gwiazdach.

Charlie przytulił się do niego. Zaczął się śmiać, bez żadnego powodu.

Nie trzeba od razu skakać. To normalne, że ludzie umierają. Świat się nie kończy, choć wiem, że pewnie masz takie wrażenie.

Ruszyli razem w kierunku chaty.

Charlie milczał. Milczał bardzo długo, zastanawiając się co powinien powiedzieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

PrzemeK155J, dodano 09.07.2019 16:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.